

Gawędy adwokata bibliofila

Andrzej Tomaszek

DZIEŁO (NIE)ZAPOMNIANE, CZYLI O SZTUCE WYMOWY SĄDOWEJ

Wydano ją tylko dwa razy – w 1977 i 1982 roku, w małym rozmiarze i raczej niskim nakładzie. Dziś to pozycja kultowa, którą każdy praktykujący w sądzie prawnik powinien mieć na swoim biurku. Aż trudno uwierzyć, że przez ponad trzydzieści kolejnych lat ani razu jej nie wznowiono. Niewielka, licząca 250 stron książeczka, a jednocześnie nieoceniony praktyczny pomocnik w sądowych bojach i dzieło przynoszące chlubę polskiej adwokaturze. Rzecz o *Sztuce wymowy sądowej* Romana Łyczwyka i Olgierda Missuny.

Dzisiaj, w dobie masowej utraty zdolności przemawiania tak w sądach, jak i w miejscach debaty publicznej, każde starannie przygotowane wystąpienie – wygłoszone, a nie odczytane, wydaje się słuchaczom sztuką, a nie rzemiosłem. Tym łatwiej zabłysnąć, wyróżnić się na tle powszechnej nieskładności mówców. Lektura *Sztuki* zdecydowanie temu sprzyja, bo nie tylko dostarcza rzetelnej wiedzy i inspiracji, ale i skłania do samokształcenia. Dla zachęty warto zacząć od następującej konstatacji autorów:

„Kandydat na prokuratora i adwokata, po wieloletniej nauce w szkole średniej, po studiach na wyższej uczelni, wreszcie po okresie aplikacji sądowej, nie ma dziś ani elementarnej znajomości teoretycznych zasad wymowy, ani

żadnej praktyki w publicznym formułowaniu swych myśli w mowie. (...) Nie wymaga się też od kandydata na prokuratora i adwokata (...) żadnego minimum naturalnych uzdolnień do tego by być mówcą.

Może być jąkałą, seplenić, źle wymawiać i akcentować tekst, nikt go w żadnej fazie jego kariery prawniczej w tym zakresie nie skontroluje, nie przeegzaminuje, nie zachęci do pozbycia się wad i błędów. Dykcję, postawę, głos, wyobraźnię, szybkość orientacji, gruntowne wykształcenie humanistyczne, ogólną kulturę, pogłębioną znajomość prawa – te niezbędne dla mówcy sądowego umiejętności i wiadomości musi wyrobić w sobie i zdobyć sam, zanim rozpocznie bezpośrednią naukę swego zawodu. Jednakże trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, że zupełny brak tych cech i niedopracowanie się ich uniemożliwiają uprawianie zawodu mówcy sądowego. Dlatego też każdy kandydat do zawodu prawniczego jeszcze w trakcie studiów uniwersyteckich powinien samokrytycznie zanalizować swoją psychofizyczną osobowość i decydować się na ciernistą drogę mówcy sądowego dopiero wtedy, gdy znajdzie w sobie odpowiednie uzdolnienia, dające się rozwinąć pracą i ćwiczeniami. W przeciwnym razie niech zaniecha wysiłków, które przyniosą mu w życiu jedynie gorzkie rozczarowanie”

(R. Łyczywek, O. Missuna, *Sztuka wymowy sądowej*, wyd. 2, Wyd. Prawnicze, Warszawa 1982, s. 195–196).

Cóż, diagnoza trafna tym bardziej i dzisiaj, po ponad trzydziestu latach, choć współcześnie autorzy złagodziliby zapewne swe oceny, ulegając tzw. poprawności politycznej. Postulat profesjonalnego nauczania aplikantów adwokackich retoryki i oratorstwa pozostaje nadal aktualny. Upominał się o to na łamach „Palestry” adw. Andrzej Bąkowski (*Kilka uwag o sztuce wymowy sądowej*, „Palestra” 2012, nr 11–12, s. 231–233), zachęcając do lektury m.in. antologii *Słynne mowy sądowe*, zbioru sporządzonego *nota bene* przez Romana Łyczywka. W doskonaleniu pomóc może lektura powszechnie dostępnych z uwagi na wielokrotne wznowienia – dzieła Artura Schopenhauera *Erystyka, czyli sztuka prowadzenia sporów* i skryptu *Wymowa prawnicza*, wyd. C. H. Beck, w którym sporo jest odniesień do *Sztuki* R. Łyczywka i O. Missuny. Nie może być zresztą inaczej, skoro autorzy ci formułują podstawowe zasady dotyczące konstrukcji, treści i formy wystąpień sądowych, przydatne tak w procedurze karnej, jak i cywilnej.

Proponują następujący sposób budowania argumentacji:

„Nie udowadniajcie rzeczy oczywistych. Strzeżcie się w miarę możliwości argumentów obosiecznych, tj. takich, które mogą być interpretowane w różny sposób. Odrzućcie dowody pośrednie lub niepewne, gdyż osłabiają one dowody niewątpliwe, i ograniczcie swoje rozumowanie właśnie do tych niewątpliwych. Pamiętajcie, że strona przeciwna przede wszystkim wyszuka w toku waszego rozumowania to, co jest słabe i nie ugruntowane, a zwracając swój atak na słabą stronę waszej argumentacji, nawet gdy ta słabość dotyczy tylko spraw peryferyjnych, podważy zaufanie do całości waszych wywodów. Jeżeli dysponujecie jaskrawym, efektownym dowodem, nie zaczynajcie od niego, nie wprowadzajcie go bez pewnego przygotowania, posłuchcie się nim w waszym rozumowaniu jako akcentem końcowym. Przystąpiwszy po stworzeniu

fabuły stanu faktycznego (co nie jest jednak równoznaczne z opowiadaniem całej sprawy) do wyciągnięcia z niej wniosków merytorycznych i prawnych, trzeba umiejętnie operować argumentami, prowadzącymi do koniecznych dla reprezentowanego stanowiska ustaleń.

Rozróżnić trzeba argumenty:

1) niezbędne – należy je opracować starannie, wyjaśnić aż do oczywistości, wzmacniając, ozdabiać, rekapitulować, tak żeby uzyskały odpowiednią rangę i ciężar gatunkowy,

2) korzystne – powinny być one wyeksponowane, podkreślone, odpowiednio zaakcentowane pauzą, przy rekapitulacji powtórzone, tak żeby głęboko utkwily w pamięci słuchaczy,

3) niebezpieczne – tych argumentów należy za wszelką cenę unikać i uważać, aby żadną aluzją nie naprowadzić na ich istnienie przeciwnika, który mógł o nich zapomnieć albo ich dla skuteczności swej tezy nie docenić,

4) nieuniknione, choć negatywne – mówca nie może chować głowy w piasek; jeżeli istnieją w sprawie argumenty natury faktycznej lub prawnej wysuwane przez przeciwnika, a bezspornie wynikające z materiału dowodowego, należy je uznać i przystąpić do ich oceny – albo bagatelizując je, albo też znajdując dla nich w innych okolicznościach sprawy usprawiedliwienie czy też inne naświetlenie korzystne dla reprezentowanego przez mówcę stanowiska” (*Sztuka*, s. 92–94).

Na kartach *Sztuki* znajdujemy porady, jak sporządzać notatki, jak należy przygotować wystąpienie, a nawet jak starać się uniknąć zaskoczenia w sali sądowej. „By szczęśliwie rozegrać tę swoistą partię szachów, trzeba spełnić jeden nieodzowny warunek: trzeba umieć przewidywać. Przewidywanie w tej sytuacji to przede wszystkim myślenie sposobem przeciwnika, rozważenie możliwie najbardziej szczegółowo tych argumentów, którymi posłużyć się może przeciwnik procesowy. Mówca sądowy, jeżeli uzna to za celowe, może w pewnym stopniu zbagatelizować argumenty przeciwnika we własnym przemówieniu, nie powinien ich jednak w żadnym wypadku bagatelizować przy przygotowaniu swej mowy.

Zastosować tu można, zachowując należyte proporcje, myśl Ludwika II Kondeusza, zwanego Wielkim: «Najwspanialszy dowódca może zostać pokonany, ale zaskoczony – nigdy» (*Sztuka*, s. 121).

Nie wszystkie polecane przez Schopenhauera chwytów erystyczne znalazły uznanie autorów. Wysoko cenią oni w szczególności odwrócenie argumentu użytego przez stronę przeciwną i użycie go przeciwko niej samej (*retorsio argumenti*) jako jeden z najefektowniejszych i najbardziej skutecznych chwytów polemicznych. Wymaga to „należytej oprawy retorycznej, która podkreśli zbieżność założeń i odwrotność wniosków w stosunku do argumentacji przeciwnika. Uzyskać to możemy, np. powtarzając przed własnym rozumowaniem odpowiednie konkluzje przeciwnika lub też bardzo wyraźnie i bezpośrednio nawiązując do jego słów i kontynuując jego rozumowanie.

Odwrócenie argumentu silnie oddziałuje psychologicznie na słuchaczy. Efekt jest tu jeszcze silniejszy niż wyraźnie niekorzystne zeznanie świadka, zgłoszonego przez którąś ze stron procesowych” (*Sztuka*, s. 123–124).

Autorzy sporo uwagi poświęcili emocjom wywoływanym wystąpieniem. Przestrzegają zarówno przed patosem, jak i przed komizmem. „Współczesny człowiek jest bardzo odporny na patos – przypominają. – Pamiętając o tym, mówca może – jeżeli umie – posłużyć się patetycznym akcentem w zakończeniu przemówienia. Powinien to być patos szczerzy, zgodny z przekonaniem mówcy. Musi też mówca tak przygotować nastrój, by sędziowie byli skłonni zaakceptować patetyczne przemówienie; jakakolwiek nienaturalność w wyrażeniu patosu, czy jego odbiorze, stwarza sytuację fatalną.

Wreszcie dobrze jest pamiętać zdanie Arystotelesa, że nic tak szybko nie wysycha jak łzy” (*Sztuka*, s. 99). Z kolei „komizm to broń niezwykle celna, lecz w stosowaniu trudna, wymaga dużego wyrobienia mówcy i szczególnej ostrożności” (*Sztuka*, s. 131).

Zwieńczeniem wystąpienia powinno być

jego efektowne zakończenie. „Zakończenie nie powinno być bezradne, chyba że wyjątkowo – świadomie demonstrowana bezradność należy do wybranej przez mówcę taktyki – podpowiadają autorzy. – Fatalnym błędem jest kilkakrotne zbliżanie się do zakończenia, a następnie powracanie do wywodów merytorycznych, dorzucanie argumentów uprzednio zapomnianych itp. Rozprasza to uwagę słuchacza i najczęściej również usposabia go nieprzychylnie do mówcy i przemówienia. Tu właśnie ma zastosowanie ważna zasada «recepty» Mora Giafferiego na dobre przemówienie: Po powiedzeniu tego, co się chciało powiedzieć – skończyć” (*Sztuka*, s. 98).

R. Łyczywek i O. Missuna przypominają starą prawdę, że nawet najlepiej przygotowana i opracowana mowa sądowa nie przekonuje, czyli nie osiąga swojego celu, jeżeli jest źle wygłoszona. Na formę przemówienia składają się: język, poprawna dykcja i akcentowanie, właściwe przestankowanie, oddech i gestykulacja, wreszcie odpowiednie zachowanie mówcy na sali sądowej (*Sztuka*, s. 137) i dopiero zespół tych wszystkich elementów nadaje wypowiedzi właściwe piękno.

„Błędem więc będzie nie tylko przemawianie z opuszczoną głową i oczami utkwionymi w notatkach, lecz również mówienie w przestrzeń i błędzenie wzrokiem po suficie. Jedyną właściwą postawą jest postawa wyprostowania, głowa podniesiona, trzymana prosto, może nawet nieco wzniesiona do góry, co ułatwia zarówno oddychanie, jak i emisję głosu. Ponadto trzeba stwierdzić, że wygłaszanie przemówienia w wadliwej pozycji, o której wspominaliśmy, stwarza pozory czytania i może spowodować ingerencję przewodniczącego, ponieważ zasadą w sądzie jest mówienie z pamięci, a nie czytanie z góry przygotowanej mowy. Można korzystać ze swoich notatek, można cytować teksty orzecznictwa, poglądy naukowe, poszczególne elementy ekspertyzy czy zeznań świadków. Należy jednak wtedy odpowiedni dokument wziąć do ręki, podnieść i czytać. Przy czytaniu trzeba wprowadzać pauzy, ponieść oczy, żeby zbadać, jakie

wrażenie odnoszą słuchacze, czy cytaty nie są zbyt długie, czy nie wywołują znudzenia lub zniecierpliwienia” (*Sztuka*, s. 182).

Rady „dla początkujących” są może i bezlistosne, ale wydają się skuteczne.

„Jeśli początkujący mówca ma tendencję do uprawiania na ławie obrończej gimnastyki szwedzkiej i ręce latają mu nieustannie wokół głowy, powinien przynajmniej jedną z nich uwięzić, biorąc komentarz kodeksu karnego i wkładając palec między jego kartki. To znakomity sposób, bo nie może gestykulować z ciężkim tomem w ręce. Jeśli mówca ma tendencję do spacerowania w czasie przemówienia, może poprosić siedzącego obok współobrońcę o dyskretne i lekkie przetrzymywanie go za tocę. (...) W gestykulacji bierze udział cała postać, dłoń, ramiona, głowa, rolę pomocniczą, ale bardzo ważną odgrywa mimika, wyraz twarzy, zmarszczenie czoła, podniesienie brwi. Toga powinna być zapięta, nie wolno wkładać ręki do kieszeni. Można ruchem ręki z góry na dół akcentować poszczególne argumenty, ale nie należy uderzać ręką w pulpit czy akta. Gest powinien być ściśle powiązany ze słowem, iść za nim, ilustrować go. Trzeba jednak pamiętać, że sala sądowa nie jest salą teatralną i dlatego w zakresie gestykulacji należy unikać porad aktorów. Opisanie stanu faktycznego sprawy, np. przebiegu zbrodni, nie może się zmienić w pantomimę. Dlatego jeszcze raz zalecamy umiar, gdyż gest niezręczny czy przesadny

osiąga efekt sprzeczny z zamiarem. Mówca musi szczerze wierzyć w słusność tego, co mówi, w treść swego przemówienia i w tonację głosu, jego barwie, wreszcie w geście, który podkreśla, rzeźbi i kształtuje – musi się wyrażać szczerze. Gest, najbardziej wystudiowany, przemyślany, opracowany i przećwiczony robić powinien wyraźnie spontanicznie, takiego, który towarzyszy improwizacji. Na tym polega sztuka dobrego odegrania roli, jaka mówcę czeka na sali sądowej. Gest nie może odrywać uwagi słuchaczy od wypowiedzianych słów. Do słów, wśród których są mocniejsze i słabsze, dostosowana powinna być dynamika gestykulacji. Gest jest jedynie sługą, pomocnikiem słowa” (*Sztuka*, s. 190–191).

Po przekroczeniu strony dwusetnej autorzy formułują – w ramach podsumowania przeznaczzonego dla młodych prawników – katalog rad sprzyjających rozwojowi umiejętności oratorskich. Oparłem się pokusie ich przedstawienia (poza jedną – „jak ciężkiej śmiertelnej choroby wystrzegać się samouwielbienia”), po pierwsze dlatego, że z uwagi na brak wznowień *Sztuki* sporo i tak cytowałem, po drugie, że chciałbym zachęcić szczególnie młodszych czytelników do jej poszukiwań w antykwariatkach i na internetowych aukcjach w celu lektury całości tego dzieła. Z upływem lat – niczym stare wino – smakuje ono coraz lepiej i jego wznowieniem powinni się zainteresować adwokacy decydenci.